GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 209.

Dnia 10go Maja 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 70, rue Boursault, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

GALICYA I AUSTRYA.

Gdyby w dziejach państwa austryackiego wszystko nie było wielką i nieustającą tragedyą, w której uczucia, myśli i interesa narodów ginąć muszą pod nieubłaganemi nożami gwałtownéj racyi stanu, to co widzimy od kilku lat w tym cyrku gladyatorów dynastycznych i biurokrackich, posłużyłoby jakiemu nowemu Molierowi do napisania ciekawéj komedyi politycznéj Tartufa. Owa konstytucya Schmerlingowska, spłodzona klęską pod Solferino i finansowém bankructwem, gdzie wolność miała odgrywać tę samą rolę co dawniéj despotyzm—owo państwo Zalitawskie, także płód klęski odniesionéj pod Sadową i co raz groźniejszego bankructwa finansowego, gdzie Madziar, Słowak, Kroat, Serb i Rumun wykrzykują jedno "Eljen!" na cześć króla konstytucyjnego, aby podeprzeć spruchniałą już budowę cesarstwa austryackiego i dać tyle mocy nieodrodnym potomkom Metternicha ile jéj potrzeba do trzymania Polaków, Czechów, Słowaków i Włochów pod jednym obuchem niemieckiéj centralizacyi—ów rodak namiestnik, który w swojéj urzędniczéj wierności nie wahał się własnych rodaków wydawać Moskalom, na którego piersi błyszczy chrest zawieszony ręką carycy—ów rodak minister, który dla zatrzymania teki ministeryalnéj poświęca wszystko, nie tylko interes kraju ale i godność Polaka—owa delegacya sejmu galicyjskiego, którą pan Giskra łudzi od 6 miesięcy jak dziecko cackami, ażeby w końcu pokazać jéj prawie z pogardą niemieckie "non possumus"—owa zakulisowa opatrzność hrabiów i książąt naszych: Beust, Andrassy i sam cesarz węgiersko-austryacki — wszystko to razem wzięte nie jestże jakąś szatańską komedyą na krwawém łonie zbezwładnionych ludów, nie jestże to prologiem nowéj a nieuchronnéj ruiny tego państwa, które prawdziwéj wolności zrozumieć i znieść nie może?

W dzisiejszych czasach politycznego niemowlęctwa mass ludowych, konstytucye liberalne zaprowadzono prawie wszędzie. Jedna Moskwa stoi dotąd niewzruszona jak zamrożony posąg despotyzmu. Konstytucye nadane z góry mają jednakowy wszędzie charakter, cały ich mechanizm dąży do jednego wszędzie celu: do nadania rządom absolutnéj władzy w najważniejszych sprawach państwowych. We Francyi powszechne wotowanie stało się według konstytucyi wzmocnieniem tylko mechanizmu rządowego (principe d'autorité). W Niemczech istnieją także bardzo liberalne konstytucye, nierównie nawet liberalniejsze jak we Francyi, a jednak kanclerz Konfederacyi Północnéj i król pruski są absolutnymi panami wszystkiego co o losach społeczeństw niemieckich stanowi, a żadna udzielona z góry wolność nie może ich polityki krępować. W Austryi to samo; pomimo że Polacy, Czesi, Morawianie, Słowaki, Włosi stanowią numerycznie przeważną większość Przedlitawii, konstytucya nadana przez cesarza tak się zręcznie urządziła, że wszystko jak za błogich czasów despotyzmu pozostało w rękach niemieckich: władza wykonawcza, prawodawcza i sądownicza. Niemcy też jak dawniéj laską kapralską, Kufszteinem a w razie potrzeby i rzezią galicyjską *cywilizowali* ludy Habsburgom podległe, tak dzisiaj konstytucyjném skupieniem wszystkich sprężyn rządowych *liberalizują* po swojemu owe ludy. Galicya posiada sejm, który ma władzę rozprawiania o wielu rzeczach, wydawania nawet uchwał, ale w Wiedniu jak zawsze pozostaje sankcya rządowa, bez któréj nic w wykonanie wejść nie może. Wydział krajowy galicyjski ma także prawo stanowić, uchwalać i rozporządzać, ale rząd wiedeński zachował przy sobie klucz od szkatuły i wtenczas ją tylko otwiera kiedy *interes państwa* tego wymaga. Galicya uradowała się zaprowadzeniem rady szkolnéj, która miała odegrać w jednéj prowincyi polskiéj tę samą rolę, jaką odegrała za Stanisława Augusta Komisya edukacyjna w całéj Polsce, a tu się pokazało że rada szkolna tak umiejętnie ma skrępowane ręce i nogi, że kroku naprzód zrobić nie może bez zezwolenia wiedeńskich liberałów, a ci na nic nie zezwolą co by nie było zgodném z *interesem państwa austryackiego*. Sądownictwo wreszcie galicyjskie, zniemczone duchem i rodem wielu sędziów, pozostaje pod bezpośrednią i absolutną władzą rządu wiedeńskiego, który trzymając w rękach swoich los osób w skład sądownictwa wchodzących, nasyła na najwyższe posady sądowe ludzi wstrętnych krajowi, nie znających ani jego potrzeb ani języka, pomimo że język polski miał być językiem urzędowym w sądownictwie. Tak każe *interes państwa* austryackiego, oddanego w wieczystą dzierżawę kolonistom niemieckim.

Rzeczą więc naturalną i nieuniknioną od chwili jak Austrya zmuszoną była klęskami wojennemi i finansowemi do szukania ratunku w *wolności*, musiało być wywołanie w Galicyi tak jak we wszystkich krajach berłu austryackiemu podległych zaciętéj walki przeciwko pochłaniającemu duchowi wiedeńskiéj centralizacyi, a na korzyść autonomii czyli samorządu kraju, nie mającego nic wspólnego z systemem zaborczo-niemieckim. Uchwała sejmu galicyjskiego z 1868 r. nazwana rezolucyą jest tylko bardzo skromném odbiciem potrzeb narodowości polskiéj, gdyż pozostawiała przy władzy centralnéj najważniejsze attrybucye wszechwładztwa: wojsko, skarb, prawodawstwo zasadnicze i sprawy zewnętrzne. Rezolucya sejmu galicyjskiego była postulatem możliwéj zgody pomiędzy loyalnością dla tronu a nową erą w życiu Austryi, zabezpieczeniem najpilniejszych praw uciemiężonéj narodowości i wspólnych interesów państwa. Ale rezolucya sejmu galicyjskiego przyszła za późno. Klęska pod Sadową oswobodziła Węgry. Więcéj zrobić nie mogła. Trzeba nowéj klęski dla Austryi, ażeby Galicya otrzymała to czego żąda. Polityka wiedeńskiego liberalizmu ochłonęła już ze strachu i dziś wierzyć znowu zaczyna, że z jednéj strony Litawy są tylko Węgry a z drugiéj Niemcy, że Deak i Giskra są dwie wyrocznie habsburgskiéj nawy.

Dużo bardzo napisano już przeciwko delegacyi sejmu galicyjskiego w Galicyi. Opinia publiczna w Galicyi prawie jednozgodnie (*Czas* krakowski jak wiadomo stanowi wyjątek) żąda od delegacyi porzucenia reichsratu od chwili mianowicie jak rząd i wydział konstytucyjny odrzuciły skromną rezolucyą galicyjską. My sami wyraziliśmy już nie raz zdanie, że miejsce posłów polskich nie w Wiedniu ale we Lwowie, że naszą wewnętrzną pracą, zagojeniem własnych ran, wiecéj nierównie zrobimy dla wszelkich rezolucyj, niż wynurzaniem *loyalności* naszéj przymusowym opiekunom wiedeńskim. Schronienia się do własnego namiotu wymagały nie tylko żywotne potrzeby nasze ale i godność narodowa. Tymczasem niepotrzebném pozostawaniem w reichsracie delegacya zniecierpliwiła niektóre organa do tego stopnia, że jéj robią ciężki zarzut, jakoby dla interesów prywatnych, dla korzyści osobistych, panowie delegaci poświęcali interes kraju. Okropna byłaby to zbrodnia. Takiéj zbrodni nie dopuszczają się zbiorowości publicznym mandatem zaszczycone, szczególnie od popełnienia takiéj zbrodni powinni być dalecy posłowie polscy na których zwrócone są oczy całego narodu.

Odparcia tego zarzutu oczekujemy z niecierpliwością od delegatów galicyjskich. Lecz jeżeli już nie zdrożne to całkowicie błędne postępowanie delegacyi było następstwem pierwszego fałszywego kroku. Nie należało jeździć do Wiednia; to był piérwszy błąd nie samėj delegacyi ale i sejmu który ją tam wysyłał, który się dał złudzić pozorami, a nie wszedł w grunt rzeczy i nie wiedział, że od czasu jak posłowie galicyjscy wzięli udział w przeprowadzeniu konstytucyi państwowéj, uświęcającéj *dualizm* a nie *federacyą*, wszelkie ustępstwa na korzyść samorządu galicyjskiego stały się dewolném narzędziem w rękach centralistów wiedeńskich.

Po odrzuceniu rezolucyi przez rząd i wydział konstytucyjny, jedno z dwojga nastąpić musi. Albo reichsrat posłuszny we wszystkiém rządowi potwierdzi odrzucenie, albo powodowany wpływem *Korony*, *Beusta* i *Andrassego*, odłoży uchwałę o rezolucyi na przyszły rok, to jest umorzy ją nie tak brutalnie, jakby chciał minister Giskra. Dla Galicyi będzie to jedno i to samo. Delegacya zmuszoną zostanie nolens volens zrobić krok stanowczy i zerwać z reichsratem. Což wtenczas nastąpi? Galicya będzie w tém samém położeniu co Czechy, które od samego początku przeobrażenia austryackiego zerwały z Wiedniem i ograniczyły się do pracy wewnętrznéj. Prześladowania wszelkiego rodzaju, podburzanie świętojurców i chłopów do spółki z Moskalami, konfiskata dzienników, ścieśnienie wolności a może i stan oblężenia, oto co przykład Czechów obiecuje Galicyi i czém już dzienniki rządowe grożą. Tego się zapewne także panowie delegaci obawiają i dla tego siedzą jeszcze w Wiedniu. *Dziennik Lwowski* nazwał takie przypuszczenia "strachy na Lachy." I my to samo mówimy. Minęły czasy kiedy Austrya miała ten sam co Moskwa interes. Dziś najważniejszy jéj wróg tronuje w Petersburgu i w Warszawie, a więc jemu dopomagać nie może. Dziś lud galicyjski nie jest już ludem którego Szela, Breindl, Benedek prowadzić mogli na własnych braci. Nie wszyscy Rusini dają się powodować Świętojurcom. Wielka liczba jest takich którzy bratniego związku z nami nie zerwali. Galicya przeżyła już bardzo wiele prześladowań austryackich; jeżeli wszystkie plagi despotyzmu wiedeńskiego zniosła, to jéj i *liberalne* chłosty niemieckich reformatorów nie zagrożą. Dziś Austrya więcéj jak kiedykolwiek potrzebuje Polaków; jéj stanowisko w Europie, a mianowicie względem Moskwy za nadto jest wstrząśnione w posadach swoich, ażeby mogła i chciała narażać się na zupełne zerwanie z Czechami i z Polakami. A więc nie taki straszny diabeł jak go wiedeńskie dzienniki malują. I my powtarzamy "strachy na Lachy," ale pod jednym warunkiem, że mężowie galicyjscy porzucą dotychczasową drogę bałamucenia siebie i drugich ustępstwami rządu wiedeńskiego, a nawet miłemi słówkami téj opatrzności (Korony, Beusta i Andrassego), w którą nasi hrabiowie i książęta tak zawzięcie wierzą, a wezmą się wszystkiemi siłami do uprawy własnéj roli, do pracy wewnętrznéj, do pogodzenia braci powaśnionéj przez wspólnego wroga: zabór i ciemnotę, do wyrobienia jednėm słowem téj siły moralnéj i materyalnéj, która przeciw centralistom niemieckim stanie się najwymowniejszym argumentem a dla Polski rzeczywistą pociechą.

KILKA UWAG
NAD WYDANĖM PRZEZ OB. JAR. DĄBROWSKIEGO DZIEŁEM
POD TYTUŁEM: RYS KRYTYCZNY WOJNY 1866 R.

Po długiém wahaniu biorę za pióro, aby podzielić się z czytelnikami *Głosu Wolnego* wrażeniem jakie sprawiło na mnie to nowo wydane dzieło.

Wahanie się moje jest łatwe do usprawiedliwienia, z jednéj strony tém: iż nie mając dość czasu aby szczegółowo rozebrać przedstawioną publiczności pracę, boję się aby krótkim, doraźnym, a jak niejednemu może wyda się, nadto surowym sądem nie zrazić autora i i tych co wierząc na słowo, a nie będąc w stanie ocenić wartości dzieła, gotowi będą mię posądzić o stronność; z drugiéj strony, widząc obojętność wychodźtwa do wszelkich objawów ruchu umysłowego, przyznam się otwarcie, trudno było mi zdecydować się na stratę kilkunastu godzin, bez wyraźnéj jak mi się zdawało korzyści.

Lecz ostatecznie powody, o których pomówię daléj, nie pozwoliły mi pominąć milczeniem pracy ob. Dąbrowskiego, milczeniem, które na wychodźtwie naszém nic nie wyraża, ani zadowolnienia ogólnego ani potępienia.

Prawda że i ruch umysłowy nowego wychodźtwa jest nędznym, szczególnie w porównaniu z tém co działo się naprzykład po roku 1831. A przecież materyałów do prac i badań nam nie brak.

Ostatnie powstanie upadło. Jakie są powody téj klęski, i co trzeba robić aby zaradzić złemu na przyszłość? O ile mi wiadomo, dotąd mało kto starał się zwrócić uwagę wychodźtwa na te dwie ważne a obszerne kwestye, pojedyńcze zaś usiłowania wy'owiedzenia prawdy co do powstania przeszłego nazywane były dotąd w ogóle szkalowaniem, bluźnierstwem, żółciowém usposobieniem itp.

Wszystkie te objawy z łatwością tłómaczę sobie i szczerze moje zdanie o powodach tych objawów wypowiadam. Niedostateczne umysłowe wykształcenie w większości a nierozłączna z takowém zarozumiałość i opieszałość w zapełnieniu tego braku wiadomości—oto są plagi, od których wychodźtwo nasze, jeżeli wkrótce i to bardzo wkrórce nie otrząśnie się, zdaniem mojém nie tylko nie będzie mogło być użyteczném w dalszym rozwoju prac około oswobodzenia Ojczyzny, lecz przeciwnie stanie im na zawadzie.

Nic też dziwnego że objawy podobnego ruchu umysłowego, ruchu niedołężnego i nie mogącego się rozwijać przy wyżéj wypowiedzianych warunkach, objawy wyraźne jakiemi są: Historya Powstania 1863-64 przez Gillera, Duchowieństwo Polskie w Sprawie Narodowéj i kilka innych broszur podobnego rodzaju, nie zasługiwały dotąd na krytykę, bo były niżéj takowéj.

Dzieło ob. Dąbrowskiego nie może być zaliczoném do powyższéj kategoryi, bo jeżeli, jak zobaczymy daléj, rezultat nie odpowiada zadaniu zakreślonemu przez autora, to przynajmniéj zadanie to rokowało korzyść. Autor chciał przekonać rodaków, iż powodzenia Prussaków w wojnie 1866 r. bynajmniéj nie obalają *isniejących zasad taktyki*, że wojny ludowe czyli powstania są równie możebnemi na przyszłość jak i dawniéj, zapominając tylko dodać, żeby były przygotowywane i prowadzone nie tak jak wszystkie upadłe od r. 1794, a nawet od konfederacyi Barskiéj.

Lecz ob. D. postawiwszy sobie tak odpowiedni cel, prędko o nim zapomina, bo oprócz kilku słów tam i owdzie rzuconych w myśl założonego zadania przez 201 stronnic autor również zapomina i o tém, dla jakiego rodzaju czytelników pracę swą przeznacza.

I tak z liczby dość znacznéj dawnych wojskowych, niewielka garstka ludzi specyalnie wykształconych w tym zawodzie (co zresztą sam autor dobrze rozumiał) miała sposobność (posiądając język francuzki lub niemiecki) poznać Wojnę 1866 r. z dzieł wydanych dotąd i sąd swój o niéj mieć już wyrobiony; reszta wojskowych pod względem wiadomości sztuki wojennéj jest prawie również słaba jak i ogół.

Jeżeli więc autor (co zresztą jest widoczném) miał na celu drugą część wojskowych i ogół wychodźtwa, to zdaniem mojém powinien był redukując opis Wojny 1866 r. do najszczuplejszych rozmiarów, ostatnie stronnic 14 czyli Rozdział o znaczeniu wojny 1866 roku, znacznie rozszerzony elementarnym wykładem tych "istniających zasad taktyki" zrobić częścią główną a opis powyższy podrzędną.

Przede wszystkiém zaś należało pamiętać, aby z wojny 1866, jeżeli się już autorowi koniecznie podobało zaiąć się takową, wyciągnąć co może mieć jakiebądź zastósowaeie do przyszłego powstania.

Należało autorowi pamiętać że ogół wychodźtwa a nawet i większość wojskowych nie mają pojęcia o "istniejących zasadach taktyki," nie mówiąc już o innych gałęziach sztuki wojskowéj, że więc praca podobnego rodzaju, jaką jest Rys krytyczny Wojny 1866 r., nie poprzedzona, pozwolę sobie powiedzieć, abecadłem wiadomości wojskowych. jeżeliby nawet była arcydziełem (czém daleko nie jest!), nie przyniosłaby korzyści dotykalnych, których od dzieł wydawanych na wychodźtwie żądać mamy prawo.

Przejdźmy nareszcie do cokolwiek szczegółowego przejrzenia treści zawartéj w tém dziele.

Autor podzielił swą pracę na 5 rozdziałów: 1) Działania przedwstępne: 2) Kampania w Czechach i Morawii; 3) Kampania w Środkowych Niemczech; 4) Wojna we Włoszech i 5) Znaczenie Wojny w 1866 roku.

Ponieważ rozdziały II, III i IV między sobą związku nie mają a rozdział I zawiera w większéj połowie same liczby i nazwiska, a rozdział V, najgłówniejszy, reasumuje w sobie całą część krytyczną, możemy przeto pokrótce rozebrać każden z rozdziałów osobno.

I tak rozdział I "Działania przedwstępne" traktuje w piérwszéj części położenie i siły stron obu przed rozpoczęciem wojny. Na 10 stronnicach przedstawiony jest stan organizacyi wojsk Pruss, Austryi i Włoch. Autor zapełnia tę część samemi prawie liczbami batalionów, szwadronów, bateryj, a nawet kompanij.

Wolelibyśmy widzieć przedstawionym pogląd na skład, organizacyą, podział armij w ogóle, ze zwróceniem uwagi czytelnika o ile te zasady ogólne, teoretyczne, znalazły zastósowanie praktyczne w Prussach, Austryi i we Włoszech.

Część druga rozdziału I, o rozłożeniu (sił) i plany działań, powinna była być poprzedzoną opisem teatru wojny, przy czém nadarzała się sposobność obznajomienia czytelników z podstawami jeografii wojennéj, a przy opisach planów działań, i strategii; zamiast tego autor opisuje szczegółowo gdzie stał który korpus itd.

Daléj w téj części spotykamy plan kampanii dla armii austryackiéj Północnéj, tak jak niby to autor rozumie; lecz wątpię ażeby on chciał wydawać go za swe kombinacye, ponieważ te myśli jako jedynie obiecujące powodzenie znalazły odgłos we wszystkich dziełach co od tego czasu zostały wydanemi.

Co zaś do osobistości samego Benedeka, któremu autor poświęcił znaczny ustęp, to już nic nie mówiąc o tém, że przypisywanie wyniesienia go na główne dowództwo zadowolnieniu rządu za okrutne postępowanie w Galicyi i Włoszech, z zamilczeniem o działaniach tego jenereła w bitwie pod Solferino, zakrawa trochę na stronność, dalsze rozumowania autora w tym przedmiocie mimo woli zmuszają mię nieco zastanowić się.

Na str. 19 autor mówi o Benedeku tak: "Parweniusz, protestant, wyniesiony na naczelnego wodza głównych sił cesarsko-apostolskich, Benedek musiał spotkać nieubłaganą niechęć i głuchą opozycyą w swoich arystokratycznych i arcykatolickich podkomendnych."

Zdaniem mojém, cały ten ustęp autor wziął z jakiegoś historyka francuzkiego téj kampanii, którego z lekkością i zarozumiałością właściwą temu

narodowi, wbraku powodów ważniejszych zastąpił takowe piérwszym lepszym. Lecz ob. Dąbrowskiemu, któren powinien znać dobrze ducha stałych armii, nie należało z taką lekkością iść za zdaniem nieznanego mi historyka, a tém więcéj nic cytując źródła, mimo woli błąd podobny kłaść na swój karb.

A Radetzki i Gyulay czy byli arcyksiążętami ?

Zamiast tych powodów opartych chyba na przypuszczeniach, czy nie lepiéj było prosto powiedzieć, że Benedek dobrym być mógł jeneralem korpusu, lecz nie miał jak okazało się zdolności na wodza armii.

Piérwszy rozdział kończy się opisem zajęcia przez Prussaków Saxonii, Hanoweru i Elektoratu Hesskiego.

Lecz co nas zadziwia, to że na str. 20 nazywając plan poprzedniego zajęcia tych państw za kombinacyą doskonałą, na str. 25 potwierdzając takowe zdanie, na téjże str. i na 26 widzi autor już błędy w tychże piérwszych dorażnych krokach, przypuszczając dzielniejszych przeciwników i przytaczając iż plany Benedeka nie mogły być znane Prussakom.

Słowem autor zarzuca ostatnim lekceważenie przeciwników.

Widać jednak że Prussacy rozliczali na coś, a zresztą i ryzykowali trochę, bo bez tego jak wiadomo na wojnie nigdy się nie obejdzie.

Wszak jedną z zalet wodza jest bystre ocenienie charakteru przeciwnika i stósowne do tego postępowanie.

Przypomnijmy sobie wojny Napoleona, któren celował tą szybkością poznawania stron ujemnych przeciwnika i korzystania z takowych; przypomnijmy sobie nareszcie wojnę 1831 r. gdzie Toll instynktowo pojmując charakter i usposobienia Skrzyneckiego, pozwala sobie działania, które wątpię aby nawet Benedek puścił mu bezkarnie.

Rozdział II "kampania w Czechach i Morawii," jest wedle mnie najsłabszym, chociaż i rozdział I nie jest zadowolniającym.

Kampania w Czechach i Morawii, jakkolwiek na pozór jest traktowaną szczegółowo i obszernie, brakiem jednak jednéj myśli, brakiem spójni i zapomnieniem o głównym celu założonym przez autora, w dodatku do napotykających się sprzeczności i złéj korekty robi całą tę cześć pracy ob. D. niejasną, ciężką, a nawet otwarcie powiem nużącą czytelnika.

Zamiast przedstawienia obszernie i elementarnie teoretycznych niedogodności linij zewnętrznych i zastósowania do tego, krótkiego opisu postępowania obu stron aż do bitwy pod Sadową, autor opisuje szczegółowo działanie każdéj niemal dywizyi, nie zapomina o najdrobniejszéj nawet utarczce, mówi o kluczach pozycyi (bez objaśnienia znaczenia i rodzaju takowych), znajdujemy nawet i grad kul strzelców i artyleryi Austryaków ubezwładniających działania Prussaków (bitwa pod Mnichhradisz, str. 35), ale nie przeszkadzający im stracić *tylko* 350 ludzi; ale z tém wszystkiém wątpię aby czytelnik odniósł jaką korzyść z przeczytania przytoczanych działań armii I i Elbskiéj.

Według mnie dość było tego co stoi na str. 38, 39 i 40, zamiast całéj litanii miasteczek, dywizyj, brygad, godziu itd.

Względem działań Benedeka przeciwko II armii, musielibyśmy powtórzyć co jużeśmy powiedzieli wyżéj.

Jeżeliby autor ograniczył się opisem trudności wykonania w ogóle manewru jaki miała przed sobą armia II wobec nieprzyjaciela, żeby daléj autor powiedział w krótkich słowach, jak to zostało przez nią wykonaném, bodajby nie korzystniej to było dla ludzi nieoswojonych z literatnrą wojenną i nie mogących z pewnością wyciągnąć i odszukać na 13 stronnicach kilka myśli i zdań słusznych i zdrowych.

Dochodzimy nareszcie do bitwy pod Sadową. Ob. Dąbrowski mówi na str. 53 : "Niebezpieczeństwo jakiém groziło rozdzielenie sił prusskich już "nie istniało." (W skutek połączenia się armii I z II.) Nieco daléj na str. 54 : "Wprawdzie dla Austryi nie wszystko było jeszcze stracone nawet "30 czerwca. . . . Wódz więc Północnéj armii mógł jeszcze rzucić się na "jednę z dwóch nieprzyjacielskich części i zadać jéj klęskę. . ."

Trzeba zauważać iż takich sprzeczności w tym rozdziale II spotykamy kilka i przypisujemy je li niewprawności autora.

Opisując daléj pozycyą obraną przez Benedeka dla stoczenia walnéj bitwy, ob. Dąbrowski mówi : "Pozycya ta pod względem taktycznym miała ko- "rzystne warunki dla bitwy czysto odpornéj." (Str. 55.) A daléj na str. 56 : " Pod względem strategicznym pozycya ta przedstawiała ogromne niewygody "mając za sobą Elbę. . . ."

Nie rozumiem przyznam się jak to pod względem taktycznym pozycya pod Sadową była korzystna, gdy w bitwie odpornéj bezpieczeństwo odwrotu stanowi o wygodzie pozycyi, a historya wojenna przedstawia nam nie raz okropne skutki zapomnienia téj zasadniczéj myśli. Dość zacytować Nowi, Frydland, Essling, Lipsk, Grochów, Solferino i samą Sadowę.

Pod względem zaś strategicznym, nie to, że Elba była o półtora mili z tyłu, stanowiło o niedogodności pozycyi, lecz że główna przeprawa leżała za lewém skrzydłem, a więc armia austryacka łatwo mogła być odciętą od Królewohradca, o czém zresztą autor napomyka tylko na str. 57.

Według ob. D. po wypoczynku 1 i 2 lipca, armia austryacka "pałała chęcią pomszczenia poniesionych klęsk," a więc wszystkie niechęci i intrygi, o których autor mówi na str. 19 i 20, tracą w téj chwili swoje znaczenie, lecz za to autor wnet mówi o dezercyi, co jakoś oryginalnie, co najmniéj, wygląda wobec téj "pałającéj chęci." Czy nie prościéj było powiedzieć, że jak to za zwyczaj bywa armia austryacka przez dwa dni przygotowywała się do bitwy.

Przyznam się że od przybycia Króla Prusskiego (na str. 58), rzecz dla mnie robi się wcale niejasną.

Z początku autor mówi o przypuszczeniach (na podstawie rekonesansów) Fryderyka Karola, iż Benedek ma zamiar przyjąć bitwę przed Elbą, daléj o prośbie wysłanej do Następcy Tronu i wślad za tém nic nie powiedziawszy, czy w sztabie prusskim zostały odebrane wiadomości, po radzie wojennéj odbytéj wieczór 2 lipca Fryderyk Karol dostaje rozkaz atakowania przestrzeni między Benatokiem i Mokrowus.—Czy ceytelnik nie ma prawa pomyśleć że Prussacy działają na oślep ?

Opisując rozłożenie sił austryackich na pozycyi pod Sadową, autor mówi, iż Chlum był kluczem pozycyi, nie dodając "kluczem taktycznym," ponieważ kluczem strategicznym był Prim, o czém autor wcale nawet nie wspomina.

Jakkolwiek tą razą równie jak i w innych miejscach chciałbym zastąpić dla czytelników zapomnienie autora Rysu Krytycznego i wytłómaczyć znaczenie słów "klucz taktyczny," "klucz strategiczny," nie mogę jednak sobie tego pozwolić w artykule przeznaczonym do dziennika, coby nieskończenie rozszerzyło moje uwagi nad wspomnioném dziełem.

Lecz jeżeli szpalty dziennika wstrzymują mnie od objaśnienia czytelnika, nic podobnego nie może ob. Dąbrowski przytoczyć na usprawiedliwienie swego zapomnienia.

Według ob. Dąbrowskiego, plan Prussaków był : "atakując pozycyą "austryacką z frontu 1wszą armią, doczekać się przybycia 2giéj na prawe "a Elbskiéj na lewe skrzydło nieprzyjacielskie." Plan ten przedstawiony w sposób powyższy, nadaje atakowi cechę równoległości na całéj linii, wtedy kiedy według mnie należało wystawić w większém swietle ataki skrzydłowe, ponieważ atak Fryderyka Karola był tylko demonstracyą dla zatrzymania Benedeka przed Elbą.

Przy opisie bitwy pod Sadową, autor zamiast tego żeby przedstawić ważniejsze tylko okresy, pewne stanowcze momenta, traci się zupełnie między laskami, wioskami, dywizyami itd. Pod koniec bitwy nawet na str. 66 Prussacy zajmują według ob. D. Lochenic i Przedmierzyc, punkta odwrotu prawego skrzydła Austryaków, lecz na str. 67 to nie przeszkadza szczątkom II i IV korpusów austryackich przebyć Elbę, właśnie po mostach w Lochenic i Przedmierzyc. Tak że czytelnik sam nie wie, czy to przez rycerską grzeczność, czy zmuszeni do tego, Prussacy przepuszczają Austryaków na lewy brzeg Elby.

Lecz co nas zadziwia nie mało, to że po skończonym opisie bitwy autor mówi na str. 67 : "Nie uważam za potrzebne rozbierać tu krytycznie bitwy "pod Sadową, gdyż byłoby to powtórzeniem tego, co już powiedziałem wyżéj, "mówiąc o pozycyi i sposobach działania stron obu."

Wielka szkoda że w dziele pod tytułem "Rys Krytyczny Wojny 1866 r." autor zamiast rozrzucania swoich uwag tam i owdzie nie ujął takowych w pewne całości, dobitniéj i łatwiéj przekonywających czytelnika w tém co autor ma zamiar dowieść.

W końcu tego ustępu ob. D., nie wiedząc jeszcze gdzie cofnie się Benedek, mówi "droga do Wiednia stała otworem" (dla Prusaków), a daléj na str. 72 okazuje się według autora, że jeżeliby Benedek, zamiast odejść do Ołomuńca, zatrzymał się w odwrocie na Wiedeń za pasmem gór Morawsko-Czeskich, a potém za Diją, toby dał czas przybyć 60 tysiącom wojska z Włoch.

Ależ w chwili porażki czy Benedek mógł wiedzieć, że Franciszek Józef odstąpi za dwa dni Wenecyą Francuzom, a powtóre czy nie pilniejszém dla wodza naczelnego było uratowanie i zreorganizowanie rozbitków pod murami Ołomuńca jak zatrzymywanie się z pobitą na głowę armią za pasmem gór Morawsko-Czeskich i za Dyją. Co do mnie, to wątpię aby Benedek odprowadził do Dyji i pół tego co mu pozostało po bitwie.

W położeniu w jakiém się znajdował Benedek, ruch jego do Ołomuńca jeżeli i odkrywał Wiedeń, to trzeba pamiętać, iż w na prostszym kierunku do tego miasta było z górą 30 mil i armia prusska, puszczając się ku Wiedniowi, narażała ogromnie swoje komunikacye.

Zresztą przykłady 1812 i 1814 upoważniały Benedeka do wyżéj wymienionego ruchu. (D. n.)

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Delegacya galicyjska ciągle jeszcze dosiaduje w reichsracie, wbrew powszechnemu żądaniu dzienników krajowych ażeby z niego ustąpiła. Ten upór delegacyi powiększył przeciwko niéj oburzenie powszechności galicyjskiéj do tego stopnia, że niektóre dzienniki a mianowicie *Gazeta Narodowa* posądzają delegatów po prostu o przekupstwo. Zamiast odpowiedzieć na ten zarzut zrobieniem kroku, jakiego kraj żąda, to jest usunąć się z reichsratu, i otwartą, sumienną i dokładną zdać mu sprawę z półrocznego poselstwa w Wiedniu, przyznając się do zawodów, błędów, i prosząc opinią o przebaczenie ze względu na trudność położenia, delegacya wybrała najniewdzięczniejszy, najniestósowniejszy i tylko większe podejrzenie ściągnąć na nią mogący sposób obrony, chcąc przez groźbę wytoczenia procesu dziennikom za oszczerstwo, zatkać im gębę i zmusić je do odwołania zarzutu. I tak delegat Kazimierz Grocholski w imieniu koła posłów polskich w reichsracie wezwał redakcyą *Gazety Narodowéj* by w najbliższym numerze wymieniła nazwiska tych członków delegacyi, którzy według twierdzenia jéj artykułu wstępnego z dnia 25 kwietnia b. r. "interes publiczny i własny honor poświęcają osobistym względom" i "dla których opuszczenie lud nieopuszczenie rady państwa jest tylko cyfrą, która może przybyć lub ubyć z ich kieszeni"; gdyż w razie niewymienienia nazwisk twierdzenie to będzie musiało być uważane za oszczers wo. W odpowiedzi *Gazeta*

Narodowa odsyła koło polskie do listy wszystkich spółek, które od czasu, jak sprawa rezolucyi galicyjskiéj agituje się w Wiedniu, bądź uzyskały koncesyą rządową na różne zyskowne przedsiębiorstwa bądź o koncesyą taką sią ubiegają, a znajdzie między członkami spółek nazwiska, które chce mieć wymienione; zapytuje delegacyą, czy wobec najprzeciwniejszego żądaniom galicyjskim usposobienia ministrów wiedeńskich, ci wysłańcy krajowi, którzy po biurach ministeryalnych solicytowali o koleje, banki i inne sprawy partykularne, zdolni byli śmiało i stanowczo występować w obronie intesesu publicznego; sądzi że gdyby delegacya była uchwaliła, że dopokąd sprawa rezolucyi nie będzie załatwioną, żaden z delegatów nie może się starać u ministerstwa lub reichsratu o koncesye, co przeszkadzało widocznie sprawie publicznéj i kompromitowało delegacyą, nie byłoby przyszło do dzisiejszych ciężkich obwinień, tymczasem jeden tylko delegat wystąpił ze spółki aby sprawy rezolucyjnéj nie kompromitować; przytacza daléj niedwuznaczne wyrażenia tak dzienników ministeryalnych jak i niemieckich delegatów, z których się pokazuje, że rządowa większość reichsratu uważała koncesye na koleje i bankl, udzielane Polakom, jako cenę, za którą rząd wykupuje się od potrzeby uwzględniania żądań, praw i interesów Galicyi, delegacya jednakże przeciw tym posądzeniom nigdy nie zaprotestowała. Z tych powodów *Gazeta Narodowa* obstaje przy swojém twierdzeniu, że ubieganie się niektórych delegatów o koncesye i fawory prywatne nadawało złe pozory postępowaniu całéj delegacyi; jednakże *Gazeta* zastrzega, że zarzutów o przekupstwo nie czyni całéj delegacyi, ale pojedyńczym indywiduom. W końcu *Gazeta Narodowa* proponuje wybranie sądu polubownego i oświadcza, że przed tym sądem wymieni nazwiska i wyszczególni fakta, na których oparła swoje oskarżenie, i wydrukuje takowe wraz z wyrokiem orzekającym o słuszności lub niesłuszności zarzutów. Zdaniem naszém, propozycya powyższa *Gazety Narodowéj* jest bardzo właściwa. Delegacya galicyjska nie może jak tylko przystać na nią, jeżeli rzeczywiście poczuwa się do odpowiedzialności przed opinią publiczną za sposób w jaki pełniła swoje czynności poselskie, i jeżeli ma nadzieję oczyszczenia wszystkich swoich członków od ciężkich zarzutów poświęcenia sprawy publicznéj dla osobistych korzyści. Przeciwnie, odrzucenie téj propozycyi i żądanie odwołania zarzutu pod groźbą wytoczenia procesu o oszczerstwo, upowszechniło i zwiększyłoby podejrzenie, że w delegacyi galicyjskiéj znajdują się potomkowie tych wyrodków, co dopomagali wrogom do podkopania ojczyzny i korzystali z ruiny narodowéj, aby własne fortuny podnieść i powiększyć.

— Na Litwie bardziéj jeszcze jak w innych prowincyach polskich, czynownicy moskiewscy, ażeby ująć lud wiejski dla rządów carskich, starali się w przeprowadzeniu uwłaszczenia włościan więcéj nadać tymże ziemi aniżeli ukaz o uwłaszczeniu nakazywał. Nadużycia w uwłaszczeniu włościan kosztem wywłaszczenia większych ziemskich właścicieli były tak mnogie i krzyczące, iż rząd zmuszonym się widział mnóstwo mirowych pośredników, którzy byli sprawcami tych nadużyć, powypędzać ze służby. Powszechnie téż się spodziewano na Litwie, że sprawa uwłaszczenia włościan ulegnie rewizyi. Nawet teraźniejszy naczelnik kraju Potapow odniósł się w tym względzie do Petersburga i przedstawił projekt w jaki sposób sprostowanie całéj sprawy miało nastąpić. Otoż nadzieje rewizyi okazały się płonne. W radzie państwa, odbytéj pod przewodnictwem w. ks. Konstantego, projekt Potapowa odrzucono, powtórne sprawdzenie uwłaszczenie włościan za niepotrzebne uznano, a natomiast zatwierdzono wszystko co dotąd w téj mierze zdziałano, jakkolwiek to przez wszystkich za najgorsze osądzoném zostało. Wydany został ukaz stanowiący jak najwyraźniéj, iż w żadnym razie nie może być nic ani cofniętém, ani zmienioném, co w sprawie uwłaszczenia zdziałano i postanowiono; że choćby rzeczywiście włościanie otrzymali więcéj ziemi, jak im się należało, i choćby otrzymali ziemię, która im się wcale nie należała, to pomimo to w jéj posiadaniu i władaniu utrzymać ich należy. Tak samo co do lasów, łąk itd. Właściciele mogą jedynie mieć prawo do dadatkowego wynagrodzenia, którego prawność i wysokość oceniać mają komitety wiejskie. Nadto nakazano natychmiastową dalszą działalność mirowym pośrednikom. Polecono im także pomienionym ukazem załatwiać i spory o serwituty. Naczelnik kraju nie ma prawa zmieniać decyzyi sielskiego komitetu i zjazdu mirowego; jedynie w razie krzyczących nadużyć może niedopuścić wykonania decyzyi, owszém wykonanie jéj zawiesić i po dalsze rozkazy odnieść się do ministeryum. Zdaje się iż nie będzie miał sposobności użycia téj władzy, bo skoro dotąd, wedle uznania cara i całéj jego rady, nie było nic krzyczącego, to i nadal nic takiego, coby oni uznali za krzyczącą niesprawiedliwość, miejsca mieć nie będzie. Z tém wszystkiém nie podzielamy narzekań, jakie wznoszą Litwini z powodu niesprawiedliwego podziału ziemi przy uwłaszczeniu włościan litewskich. Najsłuszniejsze ich skargi nie wyjednają im sprawiedliwości od Moskali, a mogą tylko przyczynić się do podtrzymywania rozstrojenia pomiędzy nimi a włościanami ze szkodą sprawy narodowéj. Wobec wiszącéj nad całą szlachtą litewską groźby zupełnego jéj wywłaszczenia czy to przez konfiskatę czy téż przez przymusową sprzedaż całych majątków, czy warto się pieniać o kilka zagonów, które włościanom nad słuszną należność zostały przysądzone? Jeżeli Moskwa w każdéj chwili, bez powodu i bez apelacyi, darmo lub za bezcen, może zabrać każdemu całą ziemię i oddać ją w ręce obcych nabywców, możnaż żałować, że przynajmniéj jakaś jéj część dostanie się w ręce własnego ludu, który daleko trudniéj niż większych ziemskich właścicieli przyjdzie Moskwie wydziedziczyć i wywłaszczyć. Jeżeli gdzie to na Litwie powinien być naśladowany przykład owego obywatela z Kongresówki, który, gdy komisarze włosciańscy chłopom w jego wsi więcéj ziemi nadali aniżeli im należało, aby sparaliżować dążności moskiewskie ujmowania sobie ludu kosztem cudzéj własności, dorzucił z własnéj woli jeszcze jeden kawałek dworskiego gruntu w podarunku włościanom. Nic bardziéj nie przeszkadza zaprowadzeniu zgody między większymi właścicielami z ludem wiejskim i uregulowaniu stósunków ekonomicznych kraju jak przewłoka w przeprowadzeniu uwłaszczenia włościan; dla tego większa wypłynie korzyść nie tylko dla sprawy narodowéj ale nawet i dla osobistych interesów większych właścicieli, że kwestya włościańska dziś, chociaż z nadużyciami, stanowczo zostanie załatwioną, aniżeli gdyby miała wlec się w nieskończoność i być rozstrzygnięta kiedyś bez nadużyć, co zresztą pod rządem moskiewskim zawsze byłoby niepodobieństwem.

EMIGRACYA.

— Od kilku miesięcy zaczynają do Anglii przybywać całkiem nowego rodzaju wychodźcy polscy. Nie są to ani skompromitowani spiskami patryoci, których czekała kara Sybiru i katorżnych robót, ani nawet popisowi uciekający przed służbą wojskową w szeregach moskiewskich, ale po prostu wieśniacy, którzy uciskiem i głodem do największéj nędzy przyprowadzeni, uchodzą za granicę szukać lepszych warunków utrzymania życia. Wszyscy co dotąd przybyli są Żmudzini z Augustowskiego. Gdy w Kowieńskiém ajenci moskiewscy namawiają lud do emigrowania nad Wołgę, w Augustowskiém widać przedstawiają mu, że Ameryka jest krajem mlekiem i miodem płynącym i byleby dostali się do Anglii, to ich ztąd darmo odwiozą do owéj obiecanéj ziemi. Tymczasem przybywszy do Anglii bez grosza, nie umiejąc żadnego rzemiosła, wystawieni zostali na największy niedostatek. Niezamożna emigracya londyńska i upadające Towarzystwo Literackie nie mogły im wielkiéj przynieść pomocy. Ale ks. Podolski wziąwszy żywo położenie ich do serca, odezwał się do publiczności w dziennikach katolickich i otrzymał dla nich składkę nie tylko od katolików ale i od protestantów angielskich, tak że kilkunastu był już w stanie wysłać do Francyi, a kilku obiecano wyuczyć rzemiosła i użyć ich do robót w prowincyach polskich. Nie wypadało w żaden sposób dopomagać im do wyjazdu do Ameryki; byłoby to zachęcać lud nasz do liczniejszego opuszczania kraju, co byłoby najszkodliwszém dla naszej sprawy. Nieprawdą jest w końcu ażeby ks. Podolski wysyłał Żmudzinów do wojska papiezkiego.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Z Jersey:	Jenerał Bułharyn ..	..	.. fr. 12 c. 50.
Z Monachium:	Ksiądz A. N.	..	.. fr. 2.
	Ksiądz W. N. ..	..	.. fr. 9 c. 50.
	Ob. Józef Straszyński		.. fr. 1.
	Ob. Antoni Sadowski	..	.. fr. 2.
	Ksiądz Jan Majewski	..	.. fr. 9 c. 50.
Z Francyi:	P. A. G. ..	..	.. fr. 5.

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.